

# MALY ŚWIATEK

1900



03604

BIBLIOTEKA WYDZIAŁU  
Pedagogiki i Psychologii - Uniwersytetu w Białymstoku



WPP0004670



CZASOPISMO ILLUSTROWANE  
DLA DZIECI

# SPIS PRZEDMIOTÓW

zawartych w roczniku XIII. „Małego Świątka“.



	<i>str.</i>		<i>str.</i>
<b>Powieści większe.</b>		Henryk Sienkiewicz . . . . .	241—300
Młodziutki bohater, powieść osnuta na tle dawnych dziejów Anglii—Ignacego Nowickiego . . . . .	2 - 131	Obrazki z życia znakomitych ludzi: U schyłku życia — H. Strażyńskiej . . . . .	297
Po światło, powieść z czasów założenia Akademii krakowskiej — Szczęsnego Rogali . . . . .	150	<b>Poezye.</b>	
<b>Szkice, obrazki historyczne i artykuły okolicznościowe.</b>		Ziemia rodzinna — Jadwigi Lewickiej . . . . .	1
Do polskich dzieci w dzień Nowego Roku . . . . .	10	A ten Nowy Rok . . . . .	9
Wasza koleda . . . . .	15	Trzej królowie . . . . .	21
Rewizya, zdarzenie prawdziwe — w rocznicę styczniowego powstania . . . . .	29	Stąpa nóżkami bosemi i błogosławi tej ziemi — Jadwigi L. . . . .	32
Ze wspomnień więziennych — Kaspra Wojnara . . . . .	79—178	Kołysanka polskiego dziecka — L. K. . . . .	38
W dziewiętną rocznicę . . . . .	113	Na saneczkach, galop do śpiewu — Ignacego Nowickiego . . . . .	50
Dzień ofiary . . . . .	114	Mamo droga! powiedz proszę — J. L. . . . .	58
Pięćsetna rocznica — Dr. K. J. Nitmana . . . . .	137	Jest nas troje u mamusi — J. L. . . . .	74
Oświata w Polsce przed założeniem Akademii — K. Wojciechowskiego . . . . .	140	Daj mi złota wielkie dostatki! — Jadwigi Strokowej . . . . .	83
Testament królowej — Anny Lewickiej . . . . .	142	Kukułka i dzieciół (słowa do muzyki) Bolesławicza . . . . .	90
Uroczyste otwarcie Akademii — Mieczysławy Słeczkwskiej . . . . .	145	Idzie wiosna — Jadwigi Strokowej . . . . .	103
Gwiazdy Akademii — Zofii Strzetelskiej Grynbergowej . . . . .	146	Cześć Maryi . . . . .	124
Wiekopomny dzień . . . . .	153—163	Co za szkoła! — Eweliny E. . . . .	132
Pożar Częstochowy . . . . .	220	Pożegnanie nauczycielki (na koniec roku szkolnego) Bolesławicza . . . . .	158
Nowy teatr we Lwowie . . . . .	249	Rycerz (do nut) — Ignacego Nowickiego . . . . .	164
W dzień zaduszny . . . . .	265	Wakacye — Eweliny E. . . . .	169
Wilhelmina Kasprowiczówna, — zdarzenie prawdziwe z listopadowego powstania . . . . .	282	Nad rzeczułką — Eweliny E. . . . .	180
Jan Kochanowski nad zwłokami Urszulki . . . . .	173	Smutne wakacye — Tadeusza Masłowskiego . . . . .	189
<b>Zyciorysy i obrazki z życia znakomitych ludzi.</b>		Jasiowe granie — Jadwigi L. . . . .	204
Prawy obywatel — Teresy Jadwigi . . . . .	3	Piosnka górala — Ignacego Nowickiego . . . . .	212
Poeta dzieckiem — Anny Lewickiej . . . . .	5—202	Powracamy już! — Jadwigi L. . . . .	217
		Ukołyszę cię kochanie — J. L. . . . .	228
		Powinszowanie — Jadwigi S. . . . .	251
		W ośmdziesiątą trzecią rocznicę zgonu Tadeusza Kościuszki 15. października 1817 — Ignacego Nowickiego . . . . .	257
		Kukuryku! — Bolesławicza . . . . .	275
		Błogosławieństwo świętego Mikołaja — Ignacego Nowickiego . . . . .	289

# MAŁY ŚWIĄTEK

wychodzi 1., 10. i 20. w miesiącu.

Przedpłata wynosi: w kraju rocznie 8 koron, półrocznie 4 korony, kwartalnie 2 korony. — Z przesyłką o 40 hal. drożej. — W Wielkiem Księstwie Poznańskim i całym państwie Niemieckiem 8 marek. — W Ameryce 3 dolary. — We Francji i Szwajcaryi 8 franków.  
**ADRES REDAKCYI:** Lwów, plac Maryacki 1. 10. — **ADRES ADMINISTRACYI:** Lwów, ul. św. Szymona 1. 2.

str.

str.

**Powieści, powiastki, bajki i opowiadania.**

Dzielni chłopcy — Wiktoryi Hozerowej	37
Niemieckie nabożeństwo w winiarskim forcie — Maryi Konopnickiej	95
Stach z Dąbrowy	233

**Baśnie, legendy i gawędy.**

Wynanka — Jadwigi Strokowej	106
Legenda o Matce Boskiej — M. Gawałewicza	124

**Komedyjki.**

Wigilia Nowego Roku, komedyjka — Bolesławicza	3—34
Pasterz i pustelnica, komedyjka — Zofii z Strzetelskich Grynbergowej	52—156
Przed balem monolog — Fr. Barańskiego	42
W niebie, dyalog na pięćsetną rocznicę krakowskiej Wszechnicy — Adama Krajewskiego	149
Mały kłamca, komedyjka w jednym akcie — Heleny Kuczalskiej	182—230
Sierota, obrazek dramatyczny w trzech odsłonach ze śpiewami	246—287
Przed wigilią, obrazek sceniczny — Fr. Barańskiego	290—302

**Artykuły treści geograficznej i podróże.**

W Chinach, wyjątki z pamiętników córki ambasadora austriackiego	196 301
---	---------

**Artykuły treści przyrodniczej.**

Rak u myszy w gościnie — Marceliny Kulikowskiej	6—26
Na liściu koroniarki olbrzymiej	7
Kłótniwe wrony, obrazek z życia zwierząt — Anny Lewickiej	41 76
Zbieranie chmielu	236
Na wodzie — Anny Lewickiej	244—255

**Nuty.**

Kolęda — Fr. Barańskiego	4
Galop — Fr. Barańskiego	51
Kukułka i dzieciół — Fr. Barańskiego	91
Rycerz na koniku — Fr. Barańskiego	165
Piosnka górala — Fr. Barańskiego	213
Kukuryku! — Fr. Barańskiego	277

**Zabawki naukowe, gry towarzyskie, wzory ubiorów dla lalek.**

Figiel Stasia — Gr. J.	7
Zabawki z łupiny orzecha — Fr. Barańskiego	16
Obrazki cieniowe — Fr. Barańskiego	44, 69, 84
Garderoba lalek	29
Tak i nie — zabawa towarzyska	101
Pieczyno wielkanocne	101
Wiatraczki — Fr. Barańskiego	195
Latawce — Fr. Barańskiego	214—222
Zabawki z kasztanów — Fr. Barańskiego	230
Zabawki z żołędzi — Fr. Barańskiego	239
Ruchome figury — Fr. Barańskiego	263
Zabawki z papieru	294
Ozdoby na drzewko	302

**Rozmaitości.**

Wykaz darów nadesłanych na kolędę „Małego Świątka“	16
Składka na gimnazjum polskie w Cieszynie	26, 77, 109, 167, 247
Wykaz dzieci, które zobowiązały się składać po 2 ct. tygodniowo na cele Towarzystwa „Szkoły ludowej“	34, 43, 76, 109, 167, 247
Składka na polską szkołę w Białej	77, 109, 167, 247
Wakacje	189
Wykaz komedyjek, któreby mogły być grane w czasie wakacyj	199
Konkurs na zagadkę gwiazdkową	287
Na kolędę dla biednej dziewczyny	294, 303

**W dodatkach:**

„Świątelko“, zbiór powiastek i wierszyków dla małych dzieci.  
 „Sprzedany sierota“ — Sigurda, z szwedzkiego przerobił Karol Bondarzewski.  
 „Litwinka“.



**Ziemia rodzinna.**

W nocy cichą, wigilijną,  
 Opowitą w mgły srebrzyste,  
 Szle na ziemię z podarkami  
 Chrystus swe anioły czyste.  
 Z migotliwym blaskiem gwiazdy,  
 Co się mleczną ściele drogą,  
 Szle anioły do pałaców  
 I pod strzechę szle ubogą.

I do chat tych, co przed laty  
 Jść musieli w świata krańce  
 Z ojczystego swego kraju,  
 Jak tułacze, jak wygnańce.  
 I nie wzięli z ojcowizny  
 Ani chleba, ani soli,  
 Jeno grudkę czarnej ziemi,  
 Z swego łanu, z własnej roli.

I choć dzieci nie widziały  
 I nie znały swojej ziemi,  
 Powracają do niej często  
 Choć myślami stęknionemi.  
 I w tę nocy wigilijną  
 Gdy w świat zeszło dziecię Boże,  
 Myśl ich leci hen daleko  
 Aż za góry, aż za morze...  
 Bo tam pośród barwnych świeczek,  
 Co się jasnym światłem roją,  
 Zobaczyły na choince  
 Biedne dzieci ziemię swoją.

A więc widzą: śnieżne pola...  
 Wiatrak tręci się skrzydlaty,  
 Pochylił i omszone  
 Widzą nogi swojej chaty...  
 Do modły wzywa dzwonek,  
 Krzyż się chyli na rozstaju...  
 O! szczęśliwy kto cie widzi,  
 Ty ojczy, drogi kraju.

Jadwiga Lewicka.



# MŁODZIUTKI BOHATER

POWIEŚĆ OSNUTA NA TLE DAWNYCH DZIEJÓW ANGLII

opracował

IGNACY NOWICKI.



uż tysiąc lat minęło od czasu, gdy w miesiącu kwietniu obchodziła ludność angielska, starym przodków zwyczajem, święto budzącej się wiosny.

Chociaż lasy i gaje poświęcone starym bogom, dawno już opustoszały, a na całej ziemi anglo-saskiej wznosiły się kościoły i klasztory chrześcijańskie, mimo to lud nie mógł zapomnieć starych, pogańskich obyczajów, nie mógł zrzec się obrzędów, uroczystości i zabaw z nimi połączonych.

Więc skoro tylko zaświtał pierwszy dzień wiosny, dziewczęta i młodzieńcy ubrani w świąteczne

stroje, wychodzili całymi gromadami z mieszkań do najbliższych gajów i lasów, a narwawszy tam kwiecie, pletli wieńce i spieszyli potem w pole.

Na czele pochodu kroczyli trębacze i flejniści, za nimi młodzieńcy nieśli kwietniowe drzewo ozdobione wieńcami, a dziewczęta ubrane w bieli, otaczały niesione przez chłopców drzewo. Domy i płoty, około których przechodził pochód, ozdobione były kwieciami i zielenią, a mieszkańcy chat wychodzili i łączyli się z idącymi.

Radość świeciła z wszystkich oczu; młodzi cieszyli się młodością, starzy jej wspomnieniem. Tak doszli na miejsce, gdzie miano wetknąć w ziemię kwietniowe drzewo. Muzyka grała, młodzież śpiewała i tańczyła. W tem z głosami muzyki i śpiewem ludu, zmieszane się odgłosy myśliwskich rogów, a równocześnie na skraju lasu zjawił się tłum łowców. Konie ich były rosłe i piękne, psy szlachetnego gatunku, rogi myśliwskie mieli pozłocane, a odzież bogata. Za nimi postępowała służba. Już z powierzchowności od razu poznać było można, że łowcy musieli być ludźmi znamienitymi. Na ich czele jechał mąż którego powierzchowność zwracała na się powszechną uwagę: był to mężczyzna wy-

sokiego wzrostu i pięknej postaci. wielkich jasnych oczu przebijała bystrość rozu i młodość siła.

Skoro lud ujrzał pańską drużę, zaniechał tanów i wszyscy zawołali jedgłownie: — Niech żyje nasz król Alfred

W tej chwili król zbliżył się nim i zsiadł z konia. Obecni otoczyli go kołem, a radosnym okrzykiem nie było kca.

— Dosyć już, dosyć — wołał król — weselcie się i ja się z wami weselbę.

Muzyka zagrała, taneczne paruwijały się żywo około drzewa. Z prawą radością patrzył król przez chwilę na sołe twarze tańczących. W tem od strony tańczonego, zbliżyła się ku niemu dziewczyna, która wiodła za rękę pacholę, nie młodsze od siebie. Król patrzył z uczuciem rozkoszy na prześliczne twarze tych dzieci. Bujne ciemno-blond włosy spadały poniżej nion chłopca, główkę dziewczynki zdł wieniec z świeżych, wonnych kwiatów. Ól postąpił ku nim i rzekł do chłopca:

— Oddaj mi na chwilę tę ewczynkę; potańczę z nią trochę.

— Pójdź ze mną, potańczy — dodał, zwracając się do dziewczyny, brąc ją za rękę.

Po skończonym tańcu, zapytał król:

— Co wy za jedni dzieci? je?

— Jakto? więc zapomnieliście o tem panie — odrzekła dziewczynka — żrzed trzema dniami odpoczywaliście w dorojca mego?

— Ach prawda! — rzekł ól — przypominam sobie. Tyś córką poczcivgo Adelstana.

— Tak jest, jestem Hera, ca Adelstana.

— A to pacholę, to bratwój?

— Tak jest panie, to bratwój Edwin.

— Dlaczego nie tańczysz — zapytał król chłopca, widząc, że ten si na uboczu smutny i zadumany.

Chłopiec zawahał się przez chwilę, jakby nie wiedząc co mówić, w koni rzekł:

— Panie! Normanowie stoszą miasta i osady nasze dokoła, więc autek przepęłnia serce moje i odbiera mi potę do tańców.

Na to odrzekł król wesoło:

— Nic to nie szkodzi, ciś potańczymy sobie około kwietniowego drzewa, a jutro precz wypędzimy Normanów.

W tem podjechał do króla jeden z jego sług, oznajmiając mu, że dawnicy wpadli na trop jelenia. Król pożegnał łąjącą się drużę, wskoczył na konia i popęł kłusem prosto do lasu, a za nim podążyli inni łowcy.

ciąg dalszy nastąpi.

## Wigilia Nowego Roku

komedyjka

Bolesławicza.

### Osoby:

KOSTUŚ  
MANIA

ZDZISIA  
ZOSIA, służąca.

### SCENA I.

Kostuś, Mania, Zdzisia i Zosia.

Kostuś (do wchodzącej Zosi) Czego chcesz Zosiu?

Zosia. Ja przyszłam...

Kostuś. Ano widzę, żeś przyszła, ale po co?

Zosia. Przyszłam, bo chciałam... (kłania się).

Mania. Czego chciałaś?

Zosia. Oto przy nadchodzącej uroczystości Nowego Roku i nowego stulecia, pragnęłabym złożyć paniąkom i paniczowi najszczerze życzenia: zdrowia, szczęścia i wszelkich pomyślności.

Kostuś. Bardzo to ładnie moja Zosiu, ale wiesz przecież dobrze, że uroczystość, o której wspominasz, jutro dopiero będzie.

Zosia. Tak, to prawda, ale jabym chciała, aby moje życzenia były najpierwsze.

Kostuś. Aha!

Mania. O nic więcej ci nie chodzi?

Zosia. O nic, paniąko.

Mania. Jeżeli tak, to przyjmij odemnie na kolędę... to moje szczere uściśnienie. (obejmuje ją za szyję i ścisła).

Zosia. Aj, aj! paniąka mnie udusi! (do siebie) Nie mądra to kolęda! (głośno do Kostusia) Niech panicz raczy przyjąć najszczerze powinszowanie Nowego Roku, oraz życzenie zdrowia, szczęścia i fortuny, a po śmierci niebieskiej korony...

Kostuś. Dziękuję ci Zosiu szczególnie za tę koronę... (wyjmuje pularęsik) Oto masz tu dwie srebrne korony.

Zosia (uszcześliwiona) Całuję rączki.

Kostuś. Pójdź z niemi do miasta i kup nam rozmaitych ciastek, bo się spodziewamy gości.

Zosia. Ciastek? A ja myślałam, że te dwie korony...

Kostuś. Jeżeliś co innego myślała, toś się omyliła.

Zosia (do siebie) O, tak... Omyliłam się! (głośno do Zdzisi) Winszuję paniące Nowego Roku, życząc wszelkich pomyślności, wesołości i jak najlepszej zabawy.

Zdzisia. Dziękuję ci moja Zosiu. Życzę ci nawzajem wszystkiego najlepszego. Idź do mego pokoiku, tam leży na kuftrze moja zielona sukienka, ta której już nie noszę. Weź ją!

Zosia (z radością) Dobrze paniąko, wezmę.

Zdzisia. Tak, weź ją i zanieś natychmiast do krawcowej. Powiedz jej, aby mi tę sukienkę przerobiła, bo jest trochę za ciasna. Rozumiesz?

Zosia. Ro... ro... rozumiem! (do siebie) A to mi kolęda! Jeszczem takiej kolędy nigdy nie otrzymała. (wychodzi).

Kostuś. Doskonałą, wyśmienitą daliśmy jej naukę!

Mania. Odeszła od nas zła i rozczarowana.

Zdzisia. Co jej się stało? Ona nigdy nie była tak interesowną.

Mania. Ja sędzę, że to nie pochodzi z interesowności, lecz więcej z ciekawości, co też my jej damy na kolędę.

Zdzisia. To bardzo być może, bo u takich dziewcząt ciekawość największą odgrywa rolę.

Mania. Ja mogę śmiało powiedzieć... z ręką na sercu, że tej szkaradnej wady nie posiadam!

Zdzisia. Ani ja!

Kostuś. Ani ja!

Zdzisia. No, ale co innego my, a co innego Zosia.

Kostuś. Nie mogła wytrzymać do jutra, koniecznie chciała się dziś dowiedzieć, co my jej damy.

Mania. Jakaż jej mina była nieszczęśliwa!

Zdzisia. Jak ona się na nas komicznie patrzyła!

Wszyscy (śmieją się głośno)

Zosia (otwiera drzwi i stojąc w drzwiach mówi do siebie) To tak? Poczekajcie! Inaczej będziecie się śmieli! Zobaczycie... I ja się z was śmiać będę! (zamyka drzwi).

(ciąg dalszy nastąpi).

## PRAWY OBYWATEL.

Obszernej izbie, przed tlejącym na kominku ogniem, siedział mąż postaci wyniosłej o twarzy szlachetnej i myślącej. Był to Stanisław Jabłonowski, hetman wielki koronny, sławny w swoim czasie wojownik. Snać dumał o ważnych sprawach, bo czoło jego sfałdowało się posępnie, a wzrok był smutny. Wtem do izby wszedł młodzieniec i żywym krokiem zbliżył się do niego.

— Ojczy, czy to prawda? — zapytał tonem niespokojnym — że z własnej szkatuły posyłasz dwadzieścia tysięcy dukatów Selim Gerejowi, aby ten poganin rzekł się Kamieńca?

Stanisław Jabłonowski podniósł z wolna głowę zwieszoną na piersi.

— Posyłam — odparł krótko, zatrzymując zwrok badawczy na synie. — I cóż cię to może obchodzić?

— Ależ ojcze! — zawołał młodzieniec — czyż majątek nasz pozwala czynić tak wielkie ofiary? Fundusze nasze szczupłe, każdy wie o tem i nikt nie żąda, abyśmy wykupywali Kamieniec.

— Lecz ja żądam tego od siebie — odparł hetman, a położywszy rękę na ramieniu syna, dodał z mocą: Na taką kraju potrzebę, siebie bym zastawił, rozumiesz młodziku? Tak, powtarzam ci, siebie bym zastawił, a nawet ciebie, gdybym wiedział, że to pożytek przyniesie krajowi. Gdyby przyszło pasy drzeć z siebie, darłbym je, gdyby trzeba było siekać własne ciało...

— Ach ojcze! — zawołał młodzieniec, spuszczać zawstydzone oczy i z wolna wysunął się z izby.

W kilka tygodni potem Turcy opuścili Kamieniec, na szczyty kościołów powróciły krzyże,

a uszczęśliwiona ludność zanosila w nich dziękczynne modły, iż oswobodzoną z niewoli muzulmańskiej została.

Gdy doniesiono o tem hetmanowi, kazał przywołać syna do siebie i zapytał go:

— Słyszysz co mówią w Kamieńcu, jak się w nim cieszą i radują?

— Oh! — zawołał młodzieniec — jakże się wstydę tego, com wówczas powiedział. Przebac mi ojcze nierozważne słowa i nie sądź, abym lekceważył obowiązki, które na każdym z nas spoczywają. Ty ojcze spełniłeś je i spełniasz, jam twoim synem... nie zawstydę cię... nie...

To powiedziawszy, rzucił się do nóg starca. Łzy zwruszenia zabłysły w oczach hetmana pochylili się nad synem, przycisnął go do piersi i rzekł głosem cichym:

— Pamiętaj, że prawy obywatel oddaje wszystko z ochotą tak życie jak mienie, gdy tego ogólne dobro wymaga; pamiętaj i to jeszcze, że nie ma większej radości dla serca, jak zadowolenie z siebie.

Teresa Jadwiga.

## Poeta

## dzieckiem

napisała Anna Lewicka.

W izbie szkolnej w Lipnicy murowanej, siedziała spora gromadka dzieciaków, podzielona jakby na dwa obozy. Ławki stojące po jednej stronie zajmowali ubrani w kapotki synowie mieszczan lipnickich odznaczający się miłą dziarską i buńczuczną; patrzyli oni z góry i wyzywająco na drugą stronę, gdzie ubrani w płótnianki chłopcy siedzieli synowie. Pomiędzy tymi ostatnimi wyróżniali się dwaj malcy, ubrani „z pańska“ w granatowe spencerkki, z jasnymi wyłogami, z szerokiemi chustkami na szyi. Ale chociaż ubiór tych chłopców wskazywał, że byli szlachcicami, miny ich pokorne, twarze smutne i jakby zmęczone mówiły, że muszą to być dzieci biedne, nieszczęśliwe.

Na katedrze za stołem stał nauczyciel wysoki, sztywny, ubrany w długą, wyszywaną kamizelkę i długi surdut z klapami po kostki. Głowę miał pudrowaną, włosy wygolone nad czołem, po bokach twarzy spływały długie loki, zasłaniające zupełnie uszy, z tyłu głowy wisiał pudrowany warkocz, a z pod spiczastego czoła patrzyły na przestraszone dzieci oczy wypukłe, dziwnie groźne. Profesor utarł nosa dużą kolorową chustką i zawołał ostro:

— Kasimir Brodziński, sag mir: Was sind Engel?

Wstał mniejszy w spencerek ubrany chłopaczek, co siedział wśród gromadki wieśniaków, a drząc cały, wpatrywał się w profesora i odparł nieśmiało:

— Gott hat alles erschaffen.



— Co? — krzyknął nauczyciel — znowu nie wiesz, o co pytam?

Chłopak nie śmiał odpowiedzieć, pomyślał tylko, że odpowiedział dobrze na pierwsze pytanie w niemieckim katechizmie, z którego nic a nic nie rozumiał. Nie wiedział, że profesor zadał od razu pytanie trzecie, na które trzeba było odpowiedzieć: *Die Engel sind pure Geister.*

Nauczyciel zaciął w powietrzu prętem, trzymanym w ręce, świst przerażający rozległ się po sali. Chłopczyna spojrział błagalnie na wizerunek Chrystusa wiszący na ścianie, poza który pozatykane były różgi, pręty i dyscypliny, i widać Chrystus go wysłuchał, bo w tej chwili drzwi się uchyliły, a pani profesorowa wywołała męża.

Chociaż profesor wyszedł, dzieci pod wrażeniem świstu pręta, ruszyć się nie śmiały, dopiero gdy odezwał się z sieni szkolny dzwonek, zrozumiały, że dziś już nie będzie końca lekcji.

Powyskakiwały więc szybko z ławek i zapomniawszy o strachu, o profesorze, o różgach, biegły pędem do domu. Jedno tylko chłopię, ów pytany dziś Kazio Brodziński, szedł krokiem wolnym, jakby ociężałym, nie spiesząc się wcale.

Przeszedł miasteczko i szedł drogą zasadzoną topolami, szedł i szedł, bo dom jego



### KOLEDA

Andante.



Adagio.



układu  
Fr. Barańskiego.

ojca był daleko, o staj kilka od miasteczka oddalony, a im bardziej zbliżał się do domu, tem szedł powolniej, widać, że nie czekano go tam z upragnieniem.

Już dochodził do białego dworku, gdy zastąpiła mu drogę wiejska kobieta, a pogłdziwszy płowe włoski, rzekła dobrotliwie:

— Nie idź paniczku do domu, bo tam dziś jejmość znowu wydziwia ogromnie, sługi zbite, jegomość uciekł z dworu...

Chłopak spojrzął z przestachem na kobietę i rzekł cichutko:

— Głodny jestem bardzo.

— To chodź do mnie, nakarmię cię i pójdziesz z moim Michałkiem w pole.

Błada twarzyczka chłopca rozjaśniła się, czepił się ręki kobiety i poszedł z nią do chaty. Tu dostał mleka garnuszek i chleba kawał, co zjadłszy, dosiadł chłopskiego konika i razem z Michałkiem popędził na pastwisko. Tu konie puścili na paszę. Michałek rozniecił ognisko, a Kazio położył się na trawie, patrzył długo w gwiazdziste niebo i w siny pas daleko na widnokregu rysujących się Karpat i rzekł do Michałka.

— Powiedz mi jaką bajkę o tej księżniczce zaczarowanej...

(Ciąg dalszy nastąpi.)

## RAK Ź MYSZY W GOŚCINIE

RZECZ BARDZO POWAŻNA.

Stara kucharka Małgorzata przyniosła do kuchni kosz napełniony żywymi rakami, postawiła go na stole, a sama odeszła do pieca, gdzie w wielkim rondlu gotowała się woda. Biednym rakom, natłoczonym w koszu źle było bardzo, ruszały się więc bezustannie, kręciły mackami, przebierały nogami, pragnąc wydobyć się z niewoli i dostać do ukochanej sadzawki, skąd je właśnie przed chwilą wylowiono.

Jeden niewielki raczek wylał po grzbietach towarzyszy na sam wierzch kosza, posunął się jeszcze trochę naprzód, aż spadł na stół, a ze stołu na ziemię. Przeląkł się nieboraczek bardzo, rozejrzał dokoła i spostrzegł, że ani braci, ani sióstr swoich nie widzi. Rozmyślał więc począł, co czy-



nić, gdzie się obrócić, by wyjść z niewoli i do wody się dostać. Przelazszy parę kroków, spostrzegł jakiś otwór w podłodze i wsunął się cały do niego. W otworze było prawie zupełnie ciemno, ledwie trochę światła przenikało z góry. Biedny więzień nie w pierwszej chwili dostrzedz nie mógł, rozejrzawszy się jednak uważniej, zobaczył kilka poruszających się szarych, drobnych postaci.

— Szczęście mam — rzekł rak do siebie — nie dostałem się tym razem do ludzi, te zaś szare stworzenia chyba nie mi złego nie zrobią, małe są takie, niektóre mniejsze nawet odemnie; zresztą, gdyby mi dokuczać chciały, dam sobie radę z nimi, mocne mam kleszcze i szczypać umiem. Ale to pewnie dobre jakie istotki, oczęta mają takie figlarne i czupurne wąsiki.

Te »dobre istotki« były to szare myszki, nasz rak bowiem dostał się do ich nory. Myszek było pięć: najstarsza matka i cztery jej młodzieńcze córeczki; żadna z nich nie widziała nigdy żywego raka, oglądać go więc poczęły z wielką ciekawością. Zobaczyły, że rak ma jak gdyby olbrzymią głowę, a za nią coś długiego, szerokiego, co im się ogonem wydało. U przodu głowy umocowane były długie wąsy czy macki i kilka par różnych powyginanych i poźłobionych kleszczyków. Na przodzie głowy znajdowały się oczy, ale jakież dziwne: siedziały one na wierzchu dwu ruchomych słupków tak, że gdy rak chciał spojrzeć w jaką stronę, wyciągał w nią słupki z oczyma. Dalej, pod spodem tej nihey głowy, widać było kilka par nóg; przednia para była największa i zaopatrzona olbrzymimi kleszczami. Pod spodem tego, co się myszkom ogonem wydało, ujrzały one również, jak gdyby kilka par malutkich nóżek.

— Mamo — zaszepotała najmłodsza myszka — co to za stworzenie wpadło do naszej norki, czy to kot, o którym mi opowiadałaś?

— Głupiuchna jesteś — odrzekła matka — kot jak i my ma cztery nogi, tylko wielki jest i patrzy na biedne myszki strasznie, zielonemi oczyma, a to jakieś małe, ale bardzo dziwne stworzenie, sama nie wiem, kto to być może.

— Podejźmy do niego bliżej — zapiszczały młode myszki i zaczęły przysuwać się z wolna do raka, oglądając go ze wzrastającym zdumieniem. — Jakież to cudaczne stworzenie, kto to być może? — mówiły do siebie ciekawe myszki.

— Dzieci, wiem już, jak się nazywa to zwierzę — zawołała matka — to rak, widziałam kiedyś takiego raka w szafie kuchennej, tylko tamten był cały czerwony i nieżywy. Słyszałam nawet, jak kucharka opowiadała, że rak ją do krwi uszczypnął, strzeżcie się więc, nie podchodźcie do niego zbyt blisko, bo gdy to tak silne zwierzę, że się kucharki nie boi, to biedną myszkę skrzywdzić jeszcze może.

Lecz młode myszki nie zważały na przestrożę matki; tak je bardzo rak zajął, że postanowiły go dokładnie obejrzeć. Najmłodsza przyskoczyła do biednego raka i łapką dotknęła jego brunatnej skorupy.

— Ach! — zawołała — jaką on ma twardą sukienkę, jak drewno, patrzcie siostrzyczki, co na tej skorupie wyrostków i kolców.

Stara mysz podbiegła do córki, zabraniając jej dotykać raka, wskazała na kleszcze, mówiąc, że właśnie nimi rak aż do krwi szczypać potrafi. A rak tymczasem rozejrzawszy się wśród towarzysztwa, do którego się dostał, postanowił zawiązać gawędkę i prosić o pomoc w wydostaniu się z niewoli.

— Dzień dobry wszystkim paniom — przemówił — słyszałam, coście o mnie mówiły, zgadłyście, że rak jestem, ja zaś pytam, co wy za stworzenia?

— My jesteśmy myszy domowe — odpowiedziały chórem — i pan tu jesteś u nas w gościnie, bo to dom nasz, który zwykle mysią norą zowią.

— Ach, więc wy żyjecie na ziemi, w powietrzu, bo ja moje panie jestem wodne zwierzę i pochodzę z pobliskiej sadzawki w ogrodzie; całe życie w niej spędziłem, przed godziną dopiero wylowiono mnie z wody, lecz tak mi już za nią tęskno, ach, odetchnąć trudno, tehu zaczerpnąć nie mogę!

Marcelina Kubkowska.

Ciąg dalszy nastąpi.

## Na liściu koroniarki olbrzymiej.

Czy widzicie, na czym siedzi to murzyńskie chłopię?

Za łódkę służy mu olbrzymi liść rośliny, którą botanicy zowią koroniarką gujańską lub victorią regią, a mieszkańcy Ameryki południowej maruru. Liść to tak duży, że czasem zajmuje całą szerokość rzeki, a tak twardy i gruby, że nie ugnie się pod ciężarem dziecka, a ku górze wywnięte jego brzegi nie dopuszczają wody do tej łódki małego murzynka. Więc chłopię siedzi sobie bezpiecznie na spokojnych wodach szczęśliwej Gujany i zagląda, czy nie dojrzewają owoce, po który go wysłano.

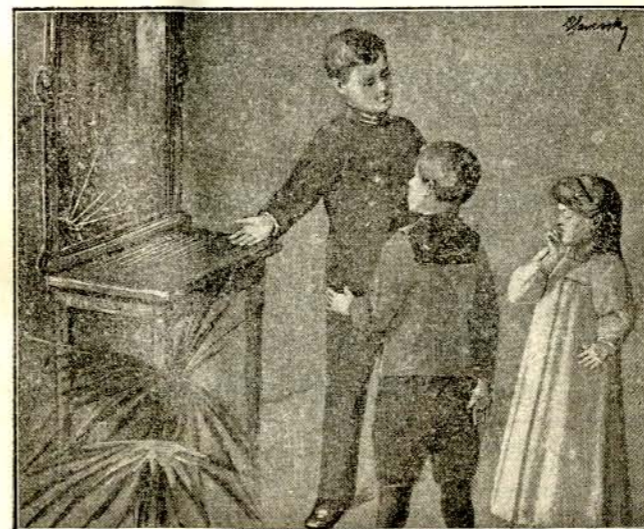
Tam pomiędzy całym szeregiem olbrzymich liści widzi wspaniałe stulistny kwiat. Widać, że dopiero co się rozwinął, bo jest śnieżno-biały i napętnia powietrze delikatną i miłą wonią; niedługo zacznie się zabarwiać bladorożowo, a pojutrze już będzie mocno paśowy, wtedy uwiednie i zanurzy się w głębinę.

Chłopię patrzy w głąb wody, widocznie ujrzał, czego szuka, położył się ostrożnie na liściu, aby nie przechylić się zanadto i nie stracić równowagi. Zanurzył małą czarną rękę i wydobyl owoc podobny do dużego jabłka, nieco przygnieciony u góry i cały pokryty kolcami. Owoce ten wyrzucił na brzeg. Następnie poskoczył na drugi liść, który zachwiał się lekko pod nim i znowu szukał, a gdy już zebrał kilka owoców, pobiegł z nimi do domu, ciesząc się, że znalazł »kukurydzę wodną«, którą matka upiecze na obiad dla całej rodziny.



## FIGIEL STASIA.

(Zabawka naukowa).



Na święta, gdy wszystkie znajome dzieci bawiły się razem, Staś powiedział im, że potrafi rozbić lustro naprawić tak, że nie będzie śladu stłuczenia. A kiedy nikt temu nie chciał dać wiary, zaprowadził zebranych do salonu i pokazał im wielkie pęknięte lustro.

— Ach! — zawołała pokojowa, klasnąwszy w ręce — co też pani powie na to! to pewno dzieci zrobiły tę szkodę, przed godziną lustro było całe.

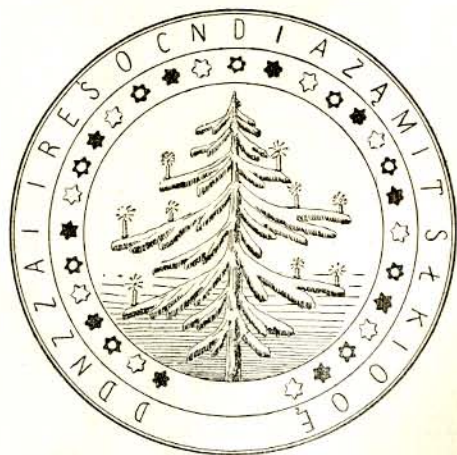
— I znowu będzie całe — rzekł Staś. To powiedziawszy, wytarł je wilgotną szmatką, potem wyczyścił suchą ściereczką i pęknięcie zniknęło zupełnie.

— A toż co za dziwo? — zawołała pokojowa — panicz tam w mieście nauczył się czarów.

Nie czary to były. Tylko Staś wprzód pociągnął po lustrze delikatną linię cienkim kawałkiem mydła, linia ta odbijając się w lustrze, dawała najzupełniejszą złudzenie pękniętego szkła, bo oddalenie między linią zrobioną mydłem, a linią odbitą, wyglądało jak szpara spowodowana stłuczeniem.

Gr. J.

LAMIGŁÓWKA GWIAZDKOWA.



Odczytać początek kolędy, uważając na rodzaj gwiazdek.

ZAGADKA HISTORYCZNA.

Był król, panował w wieku XV., z początku władał państwem zniszczonem dawnymi klęskami, państwo to w ciągu jego rządów zakwitnęło dobrobytem. Prowadził wojnę (z kim?); w wojnie tej utracił prowincję (którą?), a natomiast odzyskał dwie inne (które?). Potem wskutek układu z sąsiednim królem (z kim?) odzyskał księstwo i zrzeszenie się tytułu króla (jakiego?). Zebrał prawa narodowe w jedną księgę (jak nazwaną?), założył akademię (jaką i gdzie?) Był ostatnim ze swego rodu (jakiego?) Nie miał syna (kto po nim objął żądy królestwa?)

Za rozwiązanie powyższych zagadek, przeznaczają się piękną książkę w nagrodę.

*Rozwiązanie zagadki z nru 36.:*

Lamigłówna zgłoszkowa: Arak, Drezno, Aron, Madagaskar, malina, Iwanród, chorągiew, Kamczatka, Ischl, Eire, Wiedeń, imbir, Cerigo, zachód — **Adam Mickiewicz, Konrad Walenrod.**

*Do wszystkich czytelników „Małego Świątka”.*

Na stole redakcyjnym leżą setki listów z życzeniami. Odpowiedzieć na wszystkie nie możemy, odpowiedzieć na niektóre tylko, nie chcemy, aby nie skrzywdzić nikogo

Dziękujemy więc wszystkim razem i wszystkim też zasyłamy serdeczne życzenia wesołych świąt. Osobne podziękowanie posyłamy tym wszystkim, którzy odmawiając sobie przyjemności, przysłali dary na drzewko dla biednej dziewczynki. Wykaz nadesłanych darów i sprawozdanie z urzędzenia tego drzewka, przysyłamy w przyszłym numerze. Tymczasem zasyłamy serdeczne podziękowanie za radość, którą sprawiliście i biednej dziewczynce i waszemu wielkiemu przyjacielowi

*„Małemu Świątkowi”.*

Na Gwiazdkę i Nowy Rok

nowości

w galanterii i zabawkach

w niebywałym olbrzymim wyborze, po cenach nadzwyczajnie tanich, we Lwowie nieznanach

poleca

Magazyn firmy

**Kauczyński & Oberski**

we Lwowie, ul. Karola Ludwika liczbą 7.

filia: ul. Halicka liczbą 6.

„W dzień Bożego Narodzenia“

w oprawie kartonowej zlr. 1.80. — Niniejszy zbiór kolęd jest jedynym w swym rodzaju i najbogatszym co do muzyki i pieśni. Zawiera 56 melodij oraz 69 kolęd. — **Wydawnictwo Księgarni Polskiej we Lwowie.**

kolędy na fortepian i do śpiewu, ułożył **Fr. Barański.** — Część I. muzyka, str. 80. — Część II. słowa, str. 86. — Ozdobna, w kilku kolorach litografowana okładka. — *Cena zlr. 1.50.*

**T R E Ś Ć:** *Ziemia rodzinna*, wiersz Jadwigi Lewickiej. — *Młodziutki bohater*, powieść osnuta na tle dawnych dziejów Anglii, opracował Ignacy Nowicki. — *Wigilia Nowego Roku* komedyjka Bolesławicza. — *Prawy obywatel*, napisała Teresa Jadwiga. — *Kolęda* układu Fr. Barańskiego — *Poeta dzieckiem*, napisała Anna Lewicka. — *Rak u myszy w gościnie*, rzecz bardzo poważna, napisała Marcelina Kulikowska. — *Na liściu koroniarce olbrzymiej*. — *Figiel Stasia*, zabawka naukowa. — *Zagadki*. — W dodatku: „Świąteczko“, początek powieści „Sprzedany Sierota“ i *Spis rzeczy do „Małego Świątka“*